Nr. 22 Lwów, 26. mąja 1901. Rok XVIII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . 2 kor.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 20 hal za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy**

Urządzenie gmin naszych.

(Pytanie do Czytelników).

Są takie krótkie, a przecież tak mądre zdania, że się z nich człek czasem więcej nauczy, niż gdyby całą książkę przeczytał. Ot na przykład: Bez Boga ani do proga, — albo inne: Pańskie oko konia tuczy i tyle, tyle innych. Gdybyś człecze, myślał i myślał, tobyś tego lepiej nie powiedział, a bierz takie zdanie, jak chcesz, z tej i z tej strony, — to pomyłki w niem nie znajdziesz. Nazywamy takie zdania „przypowiastkami“ albo „przysłowiami“, a gdzieś raz w książce wyczytałem, że jest w nich „mądrość narodu“. I chyba tak musi być, bo widzicie, jak w rodzinie przechodzi spadek z rodziców na dzieci, tak w narodzie jedno pokolenie dziedziczy po drugiem... doświadczenie. Przekonał się jeden, drugi i dziesiąty, że Boga zawsze, wszędzie i do wszystkiego trzeba, — tak mówił o tem ojciec synowi, a syn uczył tego swoje znowu dzieci. Nareszcie ktoś to krótko, a mądrze wypowiedział słowami: „Bez Boga ani do proga“, i... zrobiło się przysłowie.

— Marudzicie, Walenty, i zamiast o gminie, rozprawiacie o przysłowiach!

— Powoli, poczekajcież trochę, zaraz ja do swego nakręcę, bo mi też w głowie wierci jedno ruskie przysłowie: „Hromada — wełykyj czołowik“, a po polsku: Gromada — wielki człowiek. — Ta i ono prawdziwe — powiadacie. — Człowiekowi w gromadzie, to jakoś raźniej i weselej. Niech tak na ten przykład wóz z ciężarem ustanie na złej drodze, o co u nas nie trudno, — to jeden człowiek będzie w około niego dreptał i lamentował tylko. Ale niech się zbiegnie ludzi gromadka, to się i rada znajdzie i siły, — w mig wóz wyratują z biedy. Jeden człowiek aniby kościoła nie zbudował, ani szkoły nie wystawił, ani bliźniego nie poratował w potrzebie, chybaby sam bardzo a bardzo był zasobny. Gdy się jednak ludziska kupą do czegoś zabiorą, to i największej robocie radę dadzą.

— Nad czemże jeszcze dumacie?

— Dumam nad tem, bo to w ruskiej

mowie „hromada“ znaczy także tyle, co u nas „gmina“, a nawet i my nieraz zamiast „gmina“ mówimy „gromada“. — Aha! dumacie więc nad tem, czy wasze przysłowie da się także do naszej gminy przypasować? Dajcież spokój temu dumaniu; — lepiej „prosto z mosta“ o urządzeniu gminy powiadajcie. — Powoli — powoli... jużem na swoją trafił drogę, a właśnie przez dumanie nad tem przysłowiem.

— Widzicie, moi drodzy, — gmina, to także niby wielki człowiek. Bo z czegoż kraj cały się składa, z czego całe nasze wielkie cesarstwo? Z samych, samiutkich gmin. Jak w gminach dobrze się dzieje, to „ziarnko do ziarnka“ — dzieje się dobrze całemu krajowi. Jakżeż w gminach nieład, bezradność i „jedna do Sasa, a druga do lasa“, — to na nic najmądrzejsze prawa krajowe, bo niema ich komu wykonać, — na nic podatki i dodatki, bo niema komu mądrze ich spożytkować — A to święta prawda! — i cóż dalej?

— Hm! — Ja, widzicie, tak sobie znów dalej kalkuluję: Kraj więc, to niby rodzina, a gminy, to niby członkowie tej rodziny. W rodzinie są i dorośli i małe dzieci. Nikt przecież nie każe małemu pędrąkowi robić tego, do czego trzeba ramion i siły dorosłego człowieka. — A i to prawda! — powiadacie. Pomyślcież więc, że w kraju są gminy wielkie, ale są i małe, całkiem maleńkie, a obowiązki każdej gminy, to znaczy niby że praca, którą każda gmina ma wykonać, są dla wszystkich jednakowe. Nad tem warto przecież pomyśleć!

— Albo i to na ten przykład: Przypominacie sobie przecież Kubę Basarabę. Gospodarstwo miał ładne, było też i komu robić koło niego. Tak co, kiedy Basaraba, — świeć, Panie, nad jego duszą, — głowy do interesów gospodarskich nie miał. I ot rozlazło mu się gospodarstwo w rękach, sam na biedę zeszedł i dzieci w biedzie zostawił. — A Wojciecha Salamandrę czy nie pamiętacie? Taż to po ojcu dostał gospodarstwo, jak sołtys. A jak zaczął po jarmarkach jeździć, a hulać, tak mu za ży-

---

W górę serca!

Powieść z życia ludu nad Rabą.

(Ciąg dalszy).

Spojrzał na nią raz jeszcze długo i wymownie i w sercu jego powstał żal szczery nad losem biednej sieroty, której bronić nie było komu.

»Matko«, zawołał stanowczo, »tu nie ma o czem mówić, skrzywdzić jej nie dam, bo ona jest moja, od Boga mi przeznaczona! Chodź Ulino!«

I nie czekając na starostów, ujął jej rękę ciepło jakoś, serdecznie, i powiódł ją do stołu, na którym wedle zwyczaju matka Uliny położyła chleb i kukiełkę, potrzebne przy prośbie o błogosławieństwo. Ona dała mu się prowadzić zupełnie bez życia, jak we śnie.

Kasprowa patrzyła na nią z niepokojem, sama nie wiedząc właściwie, czego się ma obawiać. Misiorka zaś, gdy ją pierwsza złość minęła, ustąpiła nareszcie synowi. Jednak w sercu jej powstała wielka gorycz i żal przeciwko dziecku, które tak źle przyjęło jej zabiegi i wielki gniew za to, że ją tak otwarcie przed ludźmi zawstydził. Gdyby nie obawa przed językami sąsiadek, byłaby płakała, jak małe dziecko.

Pojechali do kościoła. Dzień był śliczny, jesienny, słońce, jakby żegnając się z ziemią na długi sen zimowy, teraz obrzucało ją całem bogactwem łagodnych, złocistych promieni, ale nikt na to nie patrzył.

W panu młodym kipiało wszystko, czuł okrutny żal do matki, ale i sam sobie gorż-

cia jeszcze wszystko się w rękach stopiło. — I jeszcze mi jedno na myśl przychodzi. Po Skubie, jak łońskiego roku drobne dzieci zostały, to gdzież byłyby sobie dały radę, gdyby nie opiekun, — czy nie prawda?

— Tak, tak, — ale co wy przez to chcecie powiedzieć? — Chcę powiedzieć, że to wszystko dziwnie dobrze pasuje do naszych gmin, — bo to w jednej niema gospodarza z głową, w drugiej gospodarz ladaco, lub marnotrawca, w trzeciej sami ludzie niepiśmienni, niby małe dzieci, co potrzebują opiekuna. A opiekun, jak opiekun: trafi się dobry, trafi się i taki, że całe gospodarstwo „wyopiekuje“. Tak rozumiecie, źle się dzieje w gminach, a przez to źle w całym kraju.

— Jakaż na to rada?

Rada, rada! Radzą nad tem w Sejmie i panowie i posłowie ludowi, ale nie tak to łatwo radę, jak z rękawa wytrząść“. Postawił poseł Dunajewski tamtego roku wniosek w Sejmie o „gminach zbiorowych“, co niby takie ma znaczenie, aby małe gminy łączyć w jedno, aby z kilkoro małych dzieci, zrobić jednego dorosłego człowieka. Radził też i poseł Potoczek, aby obszary dworskie połączyć z gminami, co także ma na celu wzmocnienie gminy. Nic jednak jeszcze Sejm nie uchwalił, bo sprawa to bardzo trudna. Teraz znowu zaczynają gazety pisać o tem, wyszły nawet dwie książeczki o urządzeniu gmin. Z tego można miarkować, że Sejm będzie na nowo nad tą sprawą obradował. Bieda tylko, że u nas do wszystkiego musi się wmieszać „polityka“. Nie patrzymy, czy wniosek dobry, tylko kto go stawia: jak nie nasze stronnictwo, to już i wniosek ma być zły. Dach się nam nad głowami pali, a my się kłócimy, kto ma z wnętrza dobytek ratować.

— A cóż wy na to, — Walenty?

— Ja, „Zgoda“ się nazywam, ta i do zgody nawołuję. Nąprzód nam myśleć o tem, jak biedę z kraju wymieść i czem, a politykę odłożyć na lepsze czasy. — Ale nie o to idzie! My pytamy, co wy o nowem urządzeniu gmin myślicie? — A widzicie! Otóż to i druga nasza bie-

---

kie czynił wyrzuty za to, co się stało; i wstyd mu było i lęk go zbierał przed życiem, tak fałszywie rozpoczętem.

Popatrzył na Ulinę. Ta siedziała jak martwa, blada, z zaciśniętemi ustami, tylko w oczach jej palił się jakiś niedobry ogień. Cóżby dał za to w tej chwili, gdyby mógł, tak jak siedząca obok niej Kasprowa, trzymać w dłoni jej rączkę i pocieszyć ją i dobre słowo powiedzieć. Ale to daremne, nie wierzyłaby mu i tak, że on do tego nic nie miał, że matkę w domu błagał, aby się z niczem nie odzywała.

Ale stara Misiorka umyślnie to zrobiła, licząc na to, że w ostatniej chwili wydrze od młynarki większe wiano, że ona zlęknie się wstydu i każdą ofiarę poniesie. Zawiodła się okrutnie i oto teraz siedzi naprzeciw dzieci smutna, jak noc. Czuje ona dobrze, jakiego piwa nawarzyła własnemu synowi i gdyby mogła, rzuciłaby się na ziemię i darła włosy z rozpaczy. Hardość jednak wrodzona trzyma ją i zmusza do udawania zupełnego spokoju.

»Oj będzież to życie! będzie! ciężkie do dźwigania jak kamień młyński«, myśli Józef, »ha, ale jak sobie pościelisz, tak się i wyspisz! Boże dopomóż mi! Skrzywdzić jej nie dam, a kiedyś może i ona przebaczy. Teraz niema co i próbować, wyrządzę niebodze tylko większy ból!«

(Ciąg dalszy nastąpi).

da, że wy pytacie, rozglądacie się po wszystkich, a sami i pary nie puścicie. A toż wam gmina może być matką lub macochą i jej urządzenie powinno was więcej obchodzić, niż tych, co piszą gazety albo książeczki. — Widziałem ci ja raz na jarmarku, jak żydzi babę obstąpili: ten ciągnął ją do siebie, tamten do siebie, mało odzienia na niej nie podarli. Każdy swoje zachwalał, a nie pytał, czy ona tego potrzebuje, czy ma na to pieniądze. Tak mi ta kobieta nasz lu dek przypomina. Ciągną go i tu i tam, a on sam nad niczem nie pomyśli, a przecież nawet przysłowie „chłopski rozum“ chwali. Tak więc pogawędziliśmy dziś, jak jest. Teraz pomiarkujcie o tych przykładach, czy na osobności, czy gromadą, a jeden to, co umyślicie i uradzicie, niech napisze do naszej „Niedzieli“. Ta gazetka nie ciągnie nas nigdzie, ani do tego, ani do tego stronnictwa, przyjmie więc wszystko, jak my o swojej własnej chacie, to jest o gminie, bez polityki a z dobrą wolą i po Bożemu uradzimy. Prawda, że „co głowa, to rozum“, ale jak się wszystko poskłada i powiąże, to przecież może z tego jedna dobra rada wyrośnie. Tylko się nie leńcie do tej rady i pisania, bo przecież chodzi tu o to, co nam najbliższe.

Ją jeszcze może wrócę do was na pogawędkę, a teraz

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, wasz brat

Walenty Zgoda.

Królowa Korony Polskiej.

W dniu 5. maja odbyła się w katedrze lwowskiej bardzo piękna uroczystość na cześć Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej. Wśród przedstawicieli władz, bractw i cechów bieliły się sukmany tych, czyich doli poprawę zaprzysiągł Jan Kazimierz, ten król, który w krytycznem położeniu Ojczyzny, na polecenie papieża Aleksandra VII., dokonał ślubu w duchu — jakby dziś powiedziano — demokracyi chrześcijańskiej.



Kazanie wygłosił ks. kan. Gromnicki z Buczacza. Znakomity mowca w słowach prostych, lecz płynących z głębi serca, miłującego Kościół i Ojczyznę, przedstawił smutny obraz położenia polskiego narodu, które inneby było, gdyby wypełnienie ślubów króla nie było się do dziś odwlekało. Rozwijał myśl tę samą, którą wypowiedział Zmartwychwstaniec, ks. Jełowicki: »Dokąd Polska była niepodległą, ślub Jana Kazimierza obowiązywał głównie rządców narodu, odkąd jednak utraciła swą narodową władzę i skryła się w tajnikach serca każdego, na **każdym** już wiernym jej synu ciężyć muszą długi Matki Ojczyzny, a nadewszystko długi, zaciągnięte ślubem i potwierdzone przysięgą«, śluby pracowania nad poprawą doli ludu.

Następnie przytaczał Czcigodny Kaznodzieja środki podźwignięcia Ojczyzny, a więc trzymanie się katolicyzmu w zasadach i w życiu, bratanie się z ludem i praca, a nie same słowa, dla niego.

Pochmurno było na dworze, a cienie panowały w prastarej naszej katedrze, gdy mowca, rozpoczynając kazanie, biadał nad szarą smutną dolą swojego narodu, lecz gdy doszedł do zwrotu: »Orle biały, wzleć z padołu nędzy ku niebu, usiądź na skale Piotrowej, bo tam tylko zagoić się mogą twe rany, nim wolność odzyskasz, tam znajdziesz schronienie, tam siłę odzyskasz do lotu« — nagle wyjrzało słońce i strumienie światła napełniły całą świątynię, jakby na potwierdzenie słów kaznodziei, że dla narodu, co wytrwa w wierze katolickiej i podług niej życie warstw wszystkich urządzi, nastąpi jeszcze przyszłość promienna i jasna.

Kazanie zakończyło się wspólną kaznodziei i tłumu wiernych modlitwą do Królowej Korony Polskiej o wolność.

Dla wyjaśnienia tej uroczystości i treści kazania, podajemy naszym Czytelnikom wedle książki ks. W. Mrowińskiego: »O czci Matki Boskiej w Polsce«, streszczony opis ślubów króla Jana Kazimierza, z rodu Wazów:

»Najśw. Marya P. jest królową świata, bo jest Matką Jezusa Chrystusa, którego Objawienie nazywa »królem królów i panem panujących«. Ala jak potężna ziemska królowa jedną prowincyę niekiedy większemi obsypuje dobrodziejstwy, niż inne, tak samo N. Marya P. między królestwami ziemi jedno przenosi nad drugie, jeżeli Ją więcej czci i kocha. Ta cześć, ta miłość dla Najśw. Maryi P. doszła w niektórych królestwach do tego, że Ją sobie za Królowę obrały. Św. Szczepan, pierwszy chrześcijański król węgierski, oddając swoje królestwo pod opiekę Najśw. Maryi Pannie, nadał jej w testamencie tytuł »królowej«. Podobnie Ludwik XIII, król francuski, i królowie bawarscy nazywali w publicznych dokumentach Najśw. Maryę Pannę »swoją Królową« i czcili Ją, jako taką. Stąd Węgrzy nazywali Najśw. Maryę Pannę »Wielką Panią, Królową swoją«, Francuzi »Naszą Panią«, to znaczy Królową. Na węgierskich, bawarskich i innych jeszcze monetach, wybijano wizerunek Najśw. Maryi P., jako Królowej.

Ze wszystkich jednak narodów odznaczał się nasz naród polski szczególną miłością i czcią dla Maryi, a nazwa Jej »Królowa Korony Polskiej« lub »Królowa Polska« pochodzi zarówno z woli Bożej, jak z dobrowolnego wyboru narodu. Temu królewskiemu tytułowi Najśw. Maryi P., który wypisany był w sercach naszych praojców, brakowało świeckiego, urzędowego uznania, ale i do tego nadarzyła się stosowna pora.

Za Jana Kazimierza zaczęły ze wszystkich stron ściągać się burze i gromy bić na Polskę, bo Kozacy, Szwedzi, Węgrzy sprzysięgli się na jej zagładę. Król, widząc jedyny ratunek w opiece Najśw. Maryi P., udał się do Lwowa i tam 1. kwietnia 1656 r. złożył najpierw w katedrze przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej koronę królewską i berło, a następnie uczynił ślub, że z narodem całym czcić będzie Najśw. Maryę P., jako Królowę Korony Polskiej, jeżeli nieprzyjaciół pokona. W czasie solennej wotywy, którą śpiewał Piotr Vido, nuncyusz apostolski, przystąpił król z panami i rycerstwem do komunii św. Po skończonej zaś wotywie wyrzekł, klęcząc przed cudownym obrazem, którego podobiznę umieszczamy, te słowa:

»Wielka Boga-Człowieka Matko, przeczysta Panno! Ja, Jan Kazimierz, Ciebie za Patronkę moją i za Królowę państw moich dzisiaj obieram. Przyrzekam też w mojem i ludów moich imieniu Tobie Najświętsza Panno i Synowi Twojemu, że cześć Waszą i chwałę zawsze po wszystkich krajach królestwa mojego z wszelką usilnością pomnażać i utrzymywać będę. A ponieważ z wielkim bolem serca mego poznaję, że za łzy i krzywdy włościan w królestwie mojem Syn Twój, sprawiedliwy sędzia świata, od siedmiu już lat dopuszcza na nas kary powietrza,

wojny i innych nieszczęść, przeto obiecuję i przyrzekam, iż ze wszystkimi mymi stanami po przywróceniu pokoju użyję troskliwie wszelkich środków dla odwrócenia tych nieszczęść i postaram się, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony. Uczyń to najmiłosierniejsza Pani i Królowo«.

Gdy król wygłosił ślub swój, przystępowali kolejno dygnitarze, senatorowie i cały dwór królewski do ołtarza Matki Boskiej, aby podobny ślub złożyć. Wkrótce potem król, będąc z dworem na nabożeństwie w kościele Jezuitów we Lwowie, gdy nuncyusz apostolski odmawiał głośno litanię do Matki Boskiej, prosił go, aby na końcu litanii dodał inwokacyę »Królowo Korony Polskiej«. Nuncyusz uczynił tej prośbie zadość i trzykrotnie zawołał »Regina Poloniae« (Królowo Polska), na co obecni odpowiedzieli: »Módl się za nami«.

Na pamiątkę tego ślubu Jana Kazimierza zawiązało się przy katedrze łac. we Lwowie, »Bractwo Najśw. Maryi Panny, Królowej Polskiej«. Główna zasługa w podjęciu i przeprowadzeniu tej myśli, należy się profesorowi drowi Józefowi Żulińskiemu, który od wielu lat w tym kierunku pracował. Ustawy Bractwa zostały zatwierdzone przez Arcybiskupstwo we Lwowia 28. marca 1889, a Ojciec święty, Leon XIII., potwierdził je brewem papieskiem z 18. kwietnia 1890, ustanawiając święto Najśw. Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, na pierwszą niedzielę maja i nadając członkom niektóre odpusty. Lwowskie Bractwo zawiązało podobne Bractwa Królowej Korony Polskiej w innych miastach naszego kraju, jak: w Krakowie, Tarnowie, Sanoku, Samborze, Żółkwi; dlatego samo nazywa się obecnie »Arcybractwem«.

Dobrzeby było, aby i wiejskie parafie tworzyły u siebie także »bractwa Najśw. Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej«. Przysłowie powiada bowiem: »Pomagaj sam sobie, a Bóg ci też dopomoże«. Lud zaś ma już dziś otwartą drogę do pracy nad własnem podźwignieniem się; niechaj się przeto zabiera sam do tej pracy pod opieką Najśw. Królowej Korony Polskiej, a w łączności i zgodzie z innymi stanami.

W majowy wieczór.

Zdrowaś Maryo! Kwitnący maj
Wieńcami ubrał Twe ołtarze...
Fioletowy w kościele zmierzch
Na rozmodlone upadł twarze...
Słońce za ciemny chowa się bór,
Zwolna krąg tocząc purpurowy...
Zdrowaś Maryo! Do Twoich stóp
Modlitwa chłopskie chyli głowy...
Przez witraż światła czerwony snop
Rzuca ostatnia, gasnąc zorza — —
Fioletowy zapada zmierzch,
Zdrowaś Maryo! Gwiazdo morza!
Cisza wieczorna idzie od łąk,
Mgłami owiewa senne gaje,
Otula skrzydłem szeregi chat
I na rozdrożach, smutna, staje. —
A ku niej płynie z kościelnych wrót
Pieśń, jak ogromnej skargi fala — —
W przestworzach anioł srebrzysty mknąc
Na niebie ognie gwiazd zapala..
Zdrowaś Maryo! Oto Twój lud
W zgrzebnej się przywlókł tu siermiędze
I zwierzył swego serca ból
Twojej miłości i potędze. —
Płynie z świątyni falami śpiew,
Zdrowaś Maryo! Gwiazdo morza!
Płynie w majowy wieczorny zmrok
Hen —. na ugory i rozdroża..

Zdzisław Dębicki.

Intronizacya Ks. Dr. Leona Wałęgi,
biskupa tarnowskiego.

Uroczystość intronizacji ks. biskupa Leona Wałęgi była niezwykle okazałą. Przybyli na nią namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Badeni, ks. kardynał Puzyna, ar-

cybiskupi Bilczewski i Weber, ks. biskup przemyski Pelczar, biskup-sufragan krakowski Nowak, radca namiestnistwa Korzeniowski, wielu członków wyższego duchowieństwa, między innymi jako delegaci kapituły lwowskiej ks. prałat Lenkiewicz i ks. kanonik Lubomęski, a jako delegat lwowskiej kapituły ormiańskiej ks. kan. Teodorowicz.

Ze Lwowa przybyła także liczna deputacja uczniów i czeladzi rzemieślniczej założonego przez ks. Wałęgę i otaczanego przez niego szczególniejszą opieką Towarzystwa św. Stanisława Kostki.

Duchowieństwo dyecezyalne i obywatelstwo okoliczne stawiły się w wielkim zastępie. W wigilię intronizacyi i wczoraj rano przybywały bezustannie gromady włościan.

O godzinie 8 rano ruszył z przed gmachu seminaryjnego do kościoła katedralnego pochód procesyonalny z nowym biskupem. W tej chwili uderzono we wszystkie dzwony. Pochód otwierały różne cechy i stowarzyszenia z chorągwiami wśród których znajdowała się także wzmiankowa na wyżej deputacya Towarzystwa św. Stanisława Kostki. Dalej szli członkowie ochotniczej straży i »Sokoła«, następnie alumni miejscowego seminaryum, duchowieństwo dyecezyalne, dziekan i kanonicy, a w końcu, pod złocistym baldachimem, ks. biskup Wałęga. Wielkie tłumy ludu zamykały pochód, który z trudnością tylko mógł posuwać się ulicami, przepełnionemi publicznością.

W kościele katedralnym tymczasem, gdzie wojsko tworzyło szpaler, zebrali się w presbiterium i zajęli wyznaczone miejsca dostojnicy kościelni, rządowi, autonomiczni, wojskowi i osoby zaproszone, wśród których znajdowali się sędziwi rodzice ks. biskupa, wieśniacy z Moszczenicy pod Jasłem. U wrót świątyni powitał arcypasterza, otoczony członkami kapituły, ks. infułat Walczyński i wręczył mu klucze świątyni. Gdy ks. biskup ukląkł u wielkiego ołtarza, rozpoczęła się uroczystość intronizacyi. Dekret nominacyi ks. Wałęgi na biskupa tarnowskiego, tudzież bulle papierskie odczytał ks. dr. Mysor, spirytualny seminaryum duchownego.

Po odczytaniu tych bull, oraz bulli do ludu w języku polskim, złożył ks. biskup, uklęknąwszy przed ks. kardynałem Puzyną, wyznanie wiary i odmówił rotę przysięgi na wierność i posłuszeństwo kościołowi i jego najwyższemu zwierzchnikowi. Nastąpiło odśpiewanie przepisanych antyfon, poczem przystąpił ks. infułat Walczyński do tronu, na którym zasiadł przybrany w szaty pontyfikalne ks. biskup Wałęga i wygłosił do niego mowę powitalną. Odpowiedział na nią ks. biskup, zalecając duchowieństwu przedewszystkiem opiekę nad ludem wiejskim, który tak bardzo jej potrzebuje, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, gdy tylu wciska się do niego niepowołanych opiekunów. Następnie odbierał ks. biskup homagium od dyecezyalnego duchowieństwa.

Po godz. 10-tej rozpoczęła się msza pontyfikalna, celebrowana przez ks. biskupa. Po jej ukończeniu wszedł ks. biskup w ornacie z infułą na głowie i pastorałem w ręku na ambonę i wygłosił dłuższą mowę. Najpierw zwrócił swój głos do ludu wiejskiego, który ukochał przedewszystkiem już dla tego samego, że sam wyszedł z niego Potem przemówił do robotników, a w końcu do inteligencyi i tych, którzy cieszą się dobrami doczesnemi.

Potężne w przepełnionej świątyni wywarło wrażenie, gdy ks. biskup, zdjąwszy infułę i piuskę i odłożywszy pastorał, padł na kolana i zwrócony ku wielkiemu ołtarzowi, silnym lecz drgającym od wzruszenia głosem złożył uroczystą przysięgę, że będzie dobrym pasterzem, że wszystkie swoje siły, myśli i starania skieruje ku temu, aby, gdy stanie przed tronem Wiekuistego i zapytany, gdzie są ci, których Opatrzność poruczyła jego pieczy, mógł odpowiedzieć: »Oto oni wszyscy!« W końcu oznajmił, że za patronkę dyecezyi obiera św. Kunegundę, której zwłoki spoczywają w obrębie dyecezyi tarnowskiej.

Po uroczystości intronizacyi udał się ks. biskup w pochodzie procesyonalnym do swojej rezydencyi, położonej w rynku, gdzie

przyjmował różne deputacye i osoby prywatne.

Pokłosie z tygodnia.

Z kraju i ziem polskich.

W Wydziale krajowym nie ustaje praca. Dnia 16. maja rozpoczęła doroczne posiedzenie »Rada kolejowa«, która ma do rozpatrzenia 23 projektów nowych kolei lokalnych. Obradom przewodniczy osobiście Marszałek krajowy Stan. hr. Badeni. Dnia 18. maja również pod przewodnictwem p. Marszałka odbyła posiedzenie »krajowa Komisya rolnicza«, która uchwaliła statut dla spółek mleczarskich, wnioski zabezpieczenia prywatnych obór zarodowych przeciw chorobie tuberkulicznej i wezwanie do rządu, aby władze polityczne przestrzegały ścisłego wykonania ustawy o tępieniu ostów i kanianki.

Krakowska Rada miejska uchwaliła dla gimnazyum polskiego w Cieszynie 1200 K. stałej rocznej subwencyi.

Pożar w Oleszycach, o którym »Niedziela« doniosła w poprzednim numerze, powstał, jak powszechnie przypuszczają, przez nieostrożność wychodźców do Prus, którzy paląc papierosy w jednej stodole, ogień zatrzęśli. Z całych Oleszyc pozostało tylko 5 domów mieszkalnych i coś 10 budynków gospodarskich. Również przyległa wieś, Oleszyce stare, spłonęła niemal do szczętu. Ogółem zgorzało tysiąc numerów, a 5 tysięcy ludzi pozostaje bez dachu i chleba. Księżna Władysławowa Sapieżyna zawiązała komitet ratunkowy. Ktoby mógł posłać jaki datek w gotówce albo w zbożu, niechaj wysyła na ręce księdza dziekana Sadowskiego.

O pożarach dochodzą wieści z powiatów: brodzkiego, skałackiego, rudeckiego tudzież z Kałusza. Ostrożnie z ogniem!

Naj aśniejszy Pan ofiarował na pogorzelców w Oleszycach ze swych prywatnych funduszów 8 tysięcy koron, a p. Namiestnik wyasygnował z funduszu zapomogowego 10 tysięcy koron. Komenda X. korpusu w Przemyślu ofiarowała się dostarczać dziennie po 700 bochenków chleba za zwrotem kosztów mąki. Te koszta zaś polecił p. Namiestnik pokryć również z funduszu zapomogowego.

Emigracya nie ustaje. Dnia 20. maja stał na dworcu we Lwowie pociąg, złożony z 15 wagonów, a w każdym mieściło się 40—60 osób różnej płci i wieku. Byli to wychodźcy z powiątu tłumackiego, którzy wybrali się do Argentyny. Do »Słowa Polskiego« zaś piszą w tej sprawie ze Stanisławowa, że na brak zarobku ludność w tamtych stronach skarżyć się nie może. Jest go podostatkiem przy regulacyi rzek Łomnicy, Dniestru i Bystrzycy, przy rekonstrukcyi dróg gminnych, zeszłoroczną powodzią zniszczonych, przy drenowaniu gruntów na obszarach dworskich, wreszcie przy rozmaitych robotach na licznych szlakach kolei żelaznej, które tamten powiat przecinają. Lecz niestety, ludność nie garnie się do roboty i wielu pracodawców musi sprowadzać robotnika z dalekich stron. Trudno też sobie wytłómaczyć liczniejsze wychodźctwo ludności z okolicy Maryampola i Pobereża za Atlantyk. Przyczyną tego nie jest brak chleba ani zarobku i w ogóle bieda, jest to raczej robota ajentów.

Tymczasem o Argentynie donoszą na pewne, że tam warunki dla naszych kolonistów przedstawiają się nadzwyczaj twardo i źle. Jeżeli kolonista ma swój przywieziony grosz i kupi sobie ziemię i inwentarz, wtedy choć z największym trudem, ale zdoła po latach kilku wyjść na swoje. Jeżeli zaś — tak, jak to jest po największej części z naszymi chłopami, zda się na rząd albo przedsiębiorców, upadnie w walce i najczęściej ucieka, nie mogąc opłacić lichwy, jaką w jednym i drugim razie z niego ściągają. Nawet tacy wytrwali koloniści, jak Szwedzi,

uciekali, a cóż dopiero galicyjscy chłopi. Taki kolonista musi walczyć z wieczystym długiem, który spłaca albo komisarzowi kolonizacyjnemu, albo prywatnemu właścicielowi. Jeśli w dodatku cały zbiór zniszczą szarańcze, mrówki, albo papugi, wówczas lichwa zjada go już przez całe życie. Jako prosty robotnik — Polak ma do walczenia z konkurencyą silną, bo z Włochami, których jest tu trzy czwarte robotników i którzy przywykli pracować za pół darmo, nie mając żadnych potrzeb. Mimo to i ci nie znajdują pracy, a więc można sobie przedstawić, co się dzieje z robotnikami, mającymi pretensyę do ludzkiego życia.

O emigracyi wreszcie do Bośnii i Brazylii dowiadujemy się, że rząd Bośnii i Hercogowiny zawiadomił ks. Widackiego, proboszcza w Dunajowie, iż nie rozporządza wcale gruntami, zdatnymi do kolonizacyi, wobec czego nie bierze na siebie opieki nad włościanami, którzy do Bośnii z Galicyi przybyli. Co zaś do Brazylii, tam rząd rozpisał konkurs na sprowadzenie g0 tysięcy emigrantów z Austryi. Naturalnie, że Galicya nie zostanie pominięta w tym handlu pracą i siłą ludzką i należałoby, aby ludzie, dbający o dobro włościan, pouczyli, co ich czeka w tej Brazylii, dokąd rozpoczną znów naganiać ich niecni wyzyskiwacze. W stanie San Paulo rząd nie będzie rozdawał gruntów, ale potrzebuje owej masy rąk roboczych do uprawy kawy. Będą tedy emigranci robili na akord, tułać się będą bez domu i dachu, będą źle płaceni i wyzyskiwani, gdyż prawo w stanie San Paulo jest na korzyść rządu postanowione. Prawo to w niczem nie chroni emigrantów i w ten sposób tych 30 tysięcy ludzi idzie na pewną nędzę i w jarzmo niewolników. Że chłop galicyjski ciągle i zawsze marzy jeszcze o Brazylii, to nic dziwnego. Na to są agitatorzy, którzy podtrzymują w ciemnych umysłach widoki niezwykłej zamorskiej świetności. Z 30 tysięcy emigrantów będzie dużo setek naszych rodaków, szukających ziemi do samodzielnej uprawy, a nietylko, że nie czeka ich tam ziemia, ale czeka ich nędza i niewolnictwo. Ześlijże, Boże miłosierny, oświecenie na tych zbłąkanych, którzy nie wiedzą, co czynią.

W Przemyślu odbyła się dnia 19. maja konsekracya ks. Karola Fischera na sufragana przemyskiego.

W Królestwie Polskiem między Warszawą a Siedlcami mają się odbyć we wrześniu wielkie manewry.

W Brześciu litewskim, o którego pożarze wspomnieliśmy w poprzednim numerze, spłonęło 653 domów, a samych sklepów 190. Donoszą też o wielkim pożarze w Pińsku.

W Wilnie stolicy Litwy założyła Rosya zbiór pamiątek (muzeum) po hr. Murawiewie, który się odznaczył wielkiemi okrucieństwami w gnębieniu Polaków po powstaniu i otrzymał z tego powodu przydomek Wieszatela. Dobrze też piszą gazety polskie, że do tego zbioru należy dodać model szubienicy i postronki, którymi ten gnębiciel dusił swoje ofiary.

Rząd rosyjski jako wielką łaskę pozwolił dyrekcyom Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem prowadzić korespondencyę po polsku z taksatorami i osobami, zarządzającemi majątkami, któremi Towarzystwa Kredytowe rozporządzają, jako też z obywatelami, dłużnikami tych Towarzystw.

W W. Księstwie Poznańskiem trwają dalej prześladowania Polaków i języka polskiego. Żołnierzom polskim zakazano nawet spowiadać się przed polskim kapłanem, a tym, którzyby zakaz przekroczyli, zagrożono, że nie dostaną urlopu do końca służby wojskowej. Równocześnie zaś donosi gazeta »Nowiny Raciborskie«, że na Zielone świątki wybiera się do Krakowa liczna rzesza ludu z Górnego Śląska, aby oglądnąć pamiątki historyczne i pokrzepić serca widokiem stolicy Polski, a pomodlić się u

grobu jej patrona, św. Stanisława, na Wawelu. Nic więc nie pomogą Prusakom ich wymysły, skoro nawet lud, który uważali za całkiem zniemczony, pamięta o matce ojczyźnie. Należy się spodziewać, że Kraków przyjmie tych gości z staropolską serdecznością.

Z monarchii

Podróż Najjaśniejszego Pana do Czech jest już postanowiona. Do stolicy Czech, Pragi, przybędzie Monarcha 13. czerwca i zabawi tam cztery dni.

Rada państwa uchwaliła ustawę o podatku od wódki. Przyniesie on Galicyi przeszło 5 milionów koron dochodu, wskutek czego zostaną prawdopodobnie zniżone dodatki od podatków o te 5%, o które je Sejm w r. 1900 podniósł, a reszta pójdzie na szkoły, na wydatki zdrowotne i dobroczynne, tudzież na drogi, koleje i podniesienie rolnictwa i przemysłu.

W Budapeszcie, stolicy Węgier, odbyło się 16. maja w obecności Najjaśniejszego Pana, poświęcenie nowego kościoła parafialnego, wzniesionego na pamiątkę śp. cesarzowej Elżbiety. Dnia 19. zaś maja odbyła się w Gödöllö (pod Budapesztem) uroczystość odsłonięcia pomnika śp. cesarzowej także w obecności Monarchy, Członków domu cesarskiego, wszystkich węgierskich ministrów i t. d.

Delegacye rozpoczęły obrady 20. b. m. w Wiedniu. Rząd przedłożył im budżet wspólnych dochodów i wydatków monarchii; ogólna kwota potrzeb wynosi 358 milionów 814 tysięcy koron. Prezydentem delegacyi austryackiej wybrany został książę Ferdynand Lobkowic, a vice-prezydentem p. Apolinary Jaworski, prezes Koła polskiego.

Na Węgrzech znowu wyłapano bandę fałszerzy pieniędzy, która podrabiała srebrne pięciokoronówki i guldeny.

Ze świata.

W miejscowości Abazya nad Adryatykiem zjechali się królowie grecki z rumuńskim w ubiegłą niedzielę. Spotkanie było prywatne. Ministrów więc przy niem nie było; mimo to panuje mniemanie, że chodziło o ważne sprawy, a mianowicie o stłumienie szerzącego się w Turcyi powstania Macedończyków, których pragnęłaby zagarnąć Bułgarya. Rosyi nie podoba się ten zjazd obu królów i dlatego, car zaprosił do siebie w lipcu księcia bułgarskiego Ferdynanda, ażeby przez to niejako pokazać, że nie chce on, ażeby oprócz Bułgarów mieszał się kto inny w sprawy Macedończyków. Rosya zapewniła też Bułgaryi pożyczkę w wysokości 19 milionów franków. Przez to ma Bułgarya popadać w coraz większą zależność od Rosyi.

Również donoszą, że Rosya przyrzekła udzielić większej pożyczki Persyi w zamian za ustępstwa na granicy zachodniej Persyi. Takto Rosya sama zadłuża się we Francyi, a pożycza tym państwom, które pragnie utrzymać w zawisłości od siebie. Tymczasem zaś, jakto donieśliśmy w 20 numerze »Niedzieli«, ginie lud rosyjski z głodu, przeciążony podatkami.

W Afryce wedle najświeższych wiadomości przeszedł generał Dewet z 2000 ludzi rzekę Vaal i wtargnął do Transwalu. Botha ściąga swe wojska w obwodzie Carolina. Dwom angielskim generałom, Campbellowi i Smith Dorrienowi nalali już sadła za skórę. Generał angielski French, który dostał się do niewoli Burów, przysłużył im się nawet bardzo, bo im zostawił olbrzymie pola z nieskoszonem zbożem tak, że Burowie mają żywności w bród. Generał Burów Botha doniósł Krügerowi, że położenie Burów jest korzystne i że rządy Schalka Burgera ludność wszędzie uznaje. Najlepszym tego dowodem, że nawet pieniądze papierowe, które rząd Burów puszcza w obieg, wymienia ludność na złoto i srebro. Wielka

angielska gazeta »Times« pisze, że położenie wojska angielskiego w Afryce jest wprost rozpaczliwe. 75 tysięcy wojska musi pilnować dróg, kolei i t. d.; drugie tyle musi pilnować załóg, ażeby Burowie nie zdobyli jakiego ważniejszego punktu, z reszty połowa leży w szpitalach, a w ogóle armia jest zniechęcona i potrzebuje odświeżenia. Inne gazety wzywają gorąco do pokoju. — Czyż dziwić się można, że Dewet i inni generałowie organizują wojsko, a Kitszener z goryczą musi na to patrzeć, nie mogąc temu przeszkodzić?

Z Chin wycofali już Amerykanie swe wojska, a w większej części uczynili to także Francuzi. Tymczasem w Chinach wybuchają ciągle to tu, to tam rozruchy, a Anglia posądza Niemców, że wywołują naumyślnie te rozruchy, aby nie potrzebować wyprowadzać swych wojsk z prowincyi Czili. Chiny przystały na spłacenie kosztów wojennych w ciągu 30 lat.

Rolniczy zjazd.

Istniejące od lat przeszło pięćdziesięciu Krakowskie Towarzystwo rolnicze dołączyło do zawiadomienia o tegorocznem walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa i delegowanych Towarzystw rolniczych okręgowych, zwołanem na 22 bm., program trzechdniowego zjazdu rolniczego. Szereg korporacyj krakowskich, opiekujących się sprawami gospodarstwa rolnego w najszerszem tego słowa znaczeniu, porozumiał się między sobą za inicyatywą krakowskiego Towarzystwa rolniczego i postanowił w roku 1901 swoje doroczne walne zgromadzenia zwołać w tym samym czasie.

Program tego nader ważnego trzydniowego kongresu był bardzo urozmaicony. Dnia 21 b. m. o godzinie 10 rano odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa hodowców czerwonego bydła w lokalu krakowskiego Tow. rolniczego. Reszta dnia poświęcona była ogrodnictwu i młodemu, a tak bardzo ruchliwemu krakowskiemu Towarzystwu ogrodniczemu. O godzinie więc 11 rano odbyło się uroczyste otwarcie zakładu sadowniczego na Prądniku Czerwonym, popołudniu zaś otwarcie konkursowej wystawy ogrodniczej, obesłanej przez kierowników szkół ludowych powiatu krakowskiego.

Równocześnie otwartą została sezonowa wystawa kwiatów ciętych w lokalu Tow. ogrodniczego, poczem o g. 6 wieczorem odbyło się walne zgromadzenie tego Towarzystwa, na którem obok referatów odpowiednich i sprawozdań, odbyło się losowanie kwiatów i rozdanie honorowych i pieniężnych nagród, przewidzianych w programie wystawy, mającej na celu dać obraz porównawczy usiłowań nauczycielstwa ludowego, skierowanych do wszczepienia w serca i umysły ludności włościańskiej zamiłowania do uszlachetniającej, a przytem rentownej sztuki ogrodniczej i sadowniczej.

W dniu 22 b. m., t. j. w drugim dniu zjazdu, odbyło się walne zgromadzenie krakowskiego Towarzystwa rolniczego w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń.

Na porządku dziennym obrad znajdowały się następujące nader ważne sprawy:

Budowa kanałów wodnych w Galicyi, referent prof. dr. Tadeusz Sikorski. Sprawa kredytu melioracyjnego, ref. p. Stefan Konopka. Obrady w sekcyach. Sekcya ogólna: Odnowienie traktatów handlowych, ref. prof. dr. Antoni Górski, korref. dr. Adam Krzyżanowski. Izby rolnicze, ref. dr. Jan Hupka, korref. Karol Czecz. Organizacya zakupna i zbytu wytworów rolniczych, ref. Karol Czecz. Sekcya hodowlana: Zakaźne poronienie krów, ref. prof. dr. Jul. Nowak. Wystawa trzody chlewnej, ref. prof. dr. Karol Malsburg. Otwarcie granicy niemieckiej dla wywozu bydła, ref. Karol Czecz. Sekcya rolnicza: Wychodźctwo robotników rolnych i organizacya pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy, ref. Aleksander Dąbski. Dostawa siana i owsa dla wojska, ref. Edw. Manrizio. System płytkiej orki Owsińskiego, ref. Włodzimierz Sułczewski.

Do urozmaicenia walnego zgromadzenia przyczyniła się wielce wystawa trzody chlewnej, zapowiedziana przez komitet na 22 i 23 maja. Krytyczna ocena wyników tej wystawy jest objęta programem obrad sekcyi hodowlanej (ref. członek komisyi sędziów prof. dr. Malsburg).

Odbyło się gromadne zwiedzenie wystawy przez uczestników powiatowego zgromadzenia delegatów Kółek rolniczych, które obradowało we środę 22 maja.

Dr. Ferdynand Wilkosz, prezes krajowego Towarzystwa rybackiego, zwołał na czwartek 23 maja walne zgromadzenie tego Towarzystwa. Wieczorem odbyła się pogadanka w klubie konserwatywnym o handlu jajami.

Do powodzenia kongresu rolniczego, tego silnego objawu coraz to lepszego zrozumienia własnych potrzeb, przyczynili się najbardziej sami bezpośrednio interesowani, którzy, zjechawszy się bardzo licznie brali żywy udział w obradach.

Odpowiedzi Redakcyi.

»Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus».

P. Stanisław Grabowski w Małpie. Bardzo mnie ucieszyło Wasze pierwsze uznanie i życzenia. Mam i ja nadzieję, że przy Bożej pomocy będzie »Niedziela« coraz ciekawszą i pożyteczniejszą. Wioskę Waszą znam i stary Dniestr, co przez nią płynie. Szkoły tam u Was dawniej nie było. Czy się co robi w tej sprawie, a może już i nauka się odbywa? Ciężka tam gospodarka. Oświata też nizko stoi, bo wiem, że niemało jest takich, którzy nie umieją nawet mówić po polsku, choć są Polakami. Bardzo proszę, abyście nam napisali coś więcej z tamtych stron.

P. Jan Sratko w Libiążu małym. Tak nic zrobić nie mogę. Trzeba mi koniecznie podać napis, jaki jest na waszym »losie» i numer, to się dopytam i doniosę. Proszę więc z »losu« odpisać litera po literze napis i liczbę czyli seryę.

P. M. Pawłowski w Zakopanem. Pracuję, jako Redaktor »Niedzieli« dopiero od 1. maja. Szukałem za Waszymi poprzednimi listami, ale ich nie znalazłem; nie wiem więc, jakiej porady mam udzielić. Proszę więc o opis sprawy raz jeszcze, a odpiszę w gazetce lub w osobnym liście.

Nowiny i Rozmaitości.

— **Zlynchowany lichwiarz.** Z Budapesztu donoszą, że w miejscowości Sobodol, niejaki Eliasz Serban, okropną zginął śmiercią. Jako notoryczny lichwiarz, nie miał żadnej litości nad dłużnikami i bardzo rozgoryczył przeciw sobie ludność miejscową. W ubiegły poniedziałek miał przedsięwziąć aż pięć licytacyi, co mieszkańców Sobodolu w taką pasyę wprowadziło, że egzekutor musiał się ratować ucieczką. Sam Serban zabarykadował się w swoim domu, ale tłum zdobył dom szturmem, wywalił drzwi i wydostawszy Serbana na dwór, obił go okropnie. Następnie powieszono lichwiarza na drzewie i bito dalej, póki ducha nie oddał. Najbardziej zaciekłe w zemście były kobiety, które na trupa jeszcze rzucały kamieniami. Kiedy żandarmerya zjawiła się na miejscu doraźnego wymiaru sprawiedliwoś i, całe ciało Serbana przedstawiało bezkształtną masę. Wdrożono natychmiast śledztwo i przedsięwzięto wiele aresztowań.

— **Zapasy pieniędzy na świecie.** Podług ostatniego sprawozdania amerykańskiego dyrektora mennicy, na początku roku 1900 było w ogóle w światowym obiegu pieniędzy 11.000 miliardów dolarów, a w tem około czwartej części w niepokrytych kruszcem pieniądzach papierowych. W roku 1873 cały zapas złota na świecie wynosił 4,600.000.000 dolarów, a w tem przeszło połowa w pieniądzach papierowych niepokrytych. Po potrąceniu z tego rachunku całej sumy pieniędzy papierowych, mających pokrycie kruszcowe (biletów kredytowych), to zapas pieniędzy od roku 1873 przedstawia następujące powiększenie: pieniędzy złotych o 3.6 miliardów, srebrnych o 2.75 miliardów, pieniędzy papierowych bez pokrycia o 650 milionów; cały wzrost czyni więc 7 miliardów. Od roku 1893 podniósł

się obieg pieniędzy w samem złocie o 940 milionów. Zapasy pieniędzy srebrnych były największe w roku 1896 i wynosiły wówczas 4,250.000.000 dol.; od tego czasu nastąpiło pewne zmniejszenie.

— **Śluby miliarderów.** W nadmorskiej miejscowości kąpielowej Newport, na Rhode Island, w Ameryce, odbyło się wesele Vanderbilt'a z p. Elizą French, śród bajecznego przepychu. Uczta weselna zgromadziła 300 osób, z pomiędzy »wyższych czterystu« towarzystwa nowojorskiego. Dary ślubne stanowią cały skarbiec, a że, stosownie do panującego zwyczaju, były wystawione na widok publiczny w domu panny młodej, przeto strzegł ich cały legion tajnych policyantów. Pan młody ofiarował narzeczonej naszyjnik brylantowy, wartości 75.000 dol. Na udekorowanie domu zużyto, oprócz krzewów i roślin, 40.000 ciętych róż, storczyków i t. p. Natomiast wesele córki króla naftowego Rockefeller'a, panny Alty, odbyło się w ścisłem gronie rodzinnem, bez wszelkiego przepychu, może dlatego, że miliarderka wybrała na męża skromnego adwokata bez żadnego majątku. Jedyną oznaką bogactwa ojca panny młodej, był wodotrysk, urządzony na środku stołu biesiadnego, szczerozłoty, mający sześć stóp średnicy; basen zasiany był emaliowanymi kwiatami i pączkami, śród których iskrzyły się drogie kamienie. Zamiast wody bił w powietrze słup wonności.

— **Pod kołami pociągu.** Z Cieplic donoszą: Żona dróżnika Nowotnego została przy przejściu szyn kolejowych przejechaną przez pociąg wraz z trojgiem dzieci. Jedno dziecko zginęło, drugie i matka odniosło ciężkie rany, trzecie wyszło bez szwanku.

— **Napad bandytów.** Do zamożnego kupca Neuberga w Będzinie wpadło onegdajszego wieczora pięciu zamaskowanych mężczyzn, uzbrojonych w noże i rewolwery i grożąc śmiercią, zażądali 5.000 rubli. W pokoju nie było nikogo prócz Neuberga i jego żony, bandyci więc grożąc ciągle rewolwerami, splądrowali mieszkanie, unosząc ze sobą 400 rubli gotówką i srebra na 1.500 marek. Oczywiście z bandytów ani śladu po dziś dzień. O sprycie policyi rosyjskiej w rzeczach kradzieży świadczy również fakt, że gdy pewnemu kupcowi skradziono tymi dniami w Sosnowicach zegarek z łańcuszkiem i portmonetkę z 500 markami, zgłosił się doń jakiś jegomość i zaproponował, aby dał 100 marek, to odzyska skradzione rzeczy. Kupiec przystał na ten »interes« i rzeczywiście dostał napowrót zegarek, ale z portmonetką i jej zawartością pożegnał się na zawsze.

Trochę śmiechu.

Ciekawe pokrewieństwo.

W Gwozdku pod Starym Zabrzem w Prusach pobrał się syn Oton Hoffmann z wdową Moniką Mańką, która miała 22-letnią córkę. W córce zakochał się ojciec pana młodego August Hoffmann i zrobił ją Augustową Hoffmann. Ojciec August jest więc teraz zięciem swego syna, ten zaś teściem ojca; oprócz tego jest syn Hoffmanna ojczymem żony swego ojca. Kto ma czas i dobry humor, niech zastanawia się nad tem, w jakim stosunku pokrewieństwa ku sobie będzie potomstwo tych dwu par małżonków.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ II.

1848 — 1900.

(Ciąg dalszy).

Duchowieństwo polskie godnie pojęło tę walkę i pozostało wierne zasadom chrześciańsko-katolickim i swemu nieszczęśliwemu narodowi. Jeden biskup za drugim szedł do więzienia za nieposłuszeństwo dla władzy, Bismark szalał w nienawiści swojej do wszystkiego, co polskie, chcąc jednym zamachem zniszczyć i kościół i naród. Jedną z pierwszych jego ofiar był arcybiskup gnieźnieński i poznański, obecnie kardynał rzymski ks. Mieczysław Ledóchowski. Kiedy rząd zakazał księżom uczyć dzieci katechizmu po polsku, arcybiskup polecił je uczyć w języku ojczystym. Potem zamknięto mu seminaryum. Potem wytoczono mu proces o to, że mianował proboszcza bez opowiedzenia się rządowi. On odpowiedział, że rząd do tego nie ma prawa i nie stawił się na proces. Wtedy kazano mu złożyć godność arcybiskupią, do

czego ma tylko prawo papież i skazano go na dwa lata więzienia. Czcigodny arcypasterz odsiedział te dwa lata w Ostrowie, poczem wywieziony za granicę udał się do Rzymu. Papież Pius IX. mianował go kardynałem a później Leon XIII. powierzył mu ważny urząd prefekta propagandy wiary świętej. Bardzo wielu proboszczów i wikarych więziono, a na parafiach obsadzono innych, mianowanych przez rząd. Naturalnie, iż ludność polska takich nie słuchała i do kościołów nie chodziła. Zakony wszystkie rozpędzono, a klasztory pozomykano.



Kardynał Mieczysław hr. Ledóchowski.

Takie prześladowanie oburzyło w końcu wszystkich katolików w całych Niemczech, a posłowie katoliccy w parlamencie przybrali w obec rządu otwarcie nieprzyjazną postawę. Bismark się przerachował i w końcu sam poznał, że trzeba tę walkę skończyć. Leon XIII. w kilka lat po objęciu rządów zawarł z rządem niemieckim układ, zabezpieczający byt znośny kościołowi w Niemczech. Arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim został ksiądz Dinder, Niemiec, który umarł już po kilku latach, a po nim wybrany został czcigodny ksiądz Stablewski, który aż do końca XIX. wieku wśród trudnych warunków piastuje swój urząd wysoki.

Choć prześladowanie kościoła ustało, to jednak naród polski nie przestał być przedmiotem zaciekłej nienawiści Bismarka i podszczuwanych przez niego Niemców. Urzędy wszystkie obsadzono Niemcami, w szkołach, nawet ludowych, w sądach i urzędzie zaprowadzono wyłącznie niemiecki język. Wypędzono z kraju wszystkich Polaków, obcych poddanych; 30 tysięcy ludzi musiało opuścić ziemię lub zajęcia swoje i w świat się wynosić, a te wydalania powtarzają się odtąd nieustannie.

Piekielnym wymysłem Bismarka, skierowanym przeciwko Polakom, była tak zwana komisya kolonizacyjna, która otrzymała od rządu niemieckiego 100 milionów marek na wykupno ziemi z rąk polskich i osadzania na niej niemieckich osadników. W Wielkopolsce było wielu mocno zadłużonych właścicieli, którzy dla ratowania swego bytu i swoich rodzin zmuszeni byli sprzedawać swoje majątki owej komisyi kolonizacyjnej. Ale byli i tacy, którzy bez potrzeby, dla zysku tylko, pozbywali się ziemi ojczystej, a tak ten piekielny pomysł Bismarka powiódł się niestety i dziś już wielka część ziemi, polskiej od wieków, przeszła w ręce niemieckie. Z drugiej strony ten zamach obudził czujność narodową zwłaszcza w klasie średniej mieszczańskiej i wśród ludu. Wszyscy bogaci i ubodzy trzymali się tego, aby swoje potrzeby zaspokajać u samych tylko polskich kupców i rzemieślników. Przez to wzrosła zamożność i liczba ludności polskiej w miasteczkach, a lud wkształceńszy jak w innych dzielnicach, pracowity i oszczędny, żyje w wielkiej zgodzie z duchowieństwem i szlachtą i pod względem obrony narodowej służyć może za wzór innym dzielnicom.

Tymczasem umarł 91 letni cesarz Wilhelm I. w r. 1888, a następcą jego został Fryderyk III. dotknięty już śmiertelnie chorobą raka w gardle i pozbawiony głosu przez operacyę. Zdawało się przez chwilę, że nastąpią lepsze czasy, bo Bismark i jego bezwzględne postępowanie nie znalazło uznania u nowego monarchy, ożywionego uczuciami bezwzględnej sprawiedliwości dla wszystkich

poddanych bez różnicy wiary i narodowości. Ale nieszczęśliwy cesarz Fryderyk umarł już w czerwcu tego roku, a po nim wstąpił na tron syn jego Wilhelm II. znany jako wielbiciel dziadka swego i Bismarka. Zwyczajem nowego monarchy stało się wypowiadanie swoich zapatrywań osobistych w rozmaitych toastach, w mowach, w odpowiedziach na adresy i w przemowach do rekrutów armii i marynarki.

Pędzi on życie w nieustannym ruchu, ciągle podróżuje po wszystkich krajach Europy, odwiedzał wszystkie kraje cesarstwa, namiętnie zajmuje się armią i marynarką. Cechą jego rządów jest obok szacunku dla religii, nienawiść do rewolucyi socyalnej, uwielbienie monarchicznych rządów osobistych i dyscypliny wojskowej. Gdy pastor dworski Stoecker zorganizował stronnictwo chrześciańsko-socyalne, a dwór stanął po jego stronie i sam zapragnął rozmaitych reform społecznych, wówczas zaczęła się cicha walka o wpływy między Bismarkiem a osobistem otoczeniem cesarza. Wreszcie w r. 1890 przyszło do otwartego zerwania. Bismark musiał się podać do dymisyi z urzędu kanclerza państwa i ministra spraw zagranicznych, a Wilhelm II. natychmiast zamianował jego następcą hrabiego Capriwiego. Wtedy zdawało się, że i dla Polaków lepsze nastaną czasy pod rządem niemieckim.

Ale Bismark choć już nie był ministrem, nie ustał w swojej strasznej nienawiści do narodu polskiego i przy każdej sposobności wskazywał na nich jako na największych wrogów Niemiec, niebezpiecznych dla państwa. Otwarcie wypowiadał zdanie, że Polaków należy zgładzić bez śladu, a te jego podszczuwania znalazły posłuch u Niemców i na nowo zaczęło się straszne prześladowanie naszego narodu, które przetrwało wiek XIX. Jeszcze w ostatnim roku życia Bismarka, w r. 1898, rząd niemiecki przeznaczył nowe 100 milionów marek dla komisyi kolonizacyjnej w ziemiach polskich, a nawet utworzyło się osobne stronnictwo zwane Hakatystami (od pierwszych liter nazwisk swoich przewódców, zaciekłych wrogów polskości), które wywierało wielki wpływ na rząd w kierunku prześladowania i tępienia nieszczęśliwego narodu.

Ministrowie i urzędnicy prześcigali się w pomysłach gwałcenia praw obywatelskich poddanych polskich. Język polski usunięto nawet z nauki religii w szkołach ludowych a nie znająca granic zaciekłość zaznaczyła się w końcu nawet zakazem przyjmowania na pocztach listów i posyłek, po polsku adresowanych. Tak smutno zakończył się wiek XIX. w prowincyach polskich pod rządem niemieckim ale Polacy nie upadają na duchu, lecz z wiarą w świętość swojej sprawy walczą na drodze legalnej i w Bogu pokładają nadzieję, że wreszcie i dla nich wybije godzina sprawiedliwości.

Galicya i Austrya.

Od chwili nadania konstytucyi austryackim ludom, nastała dla Galicyi także epoka swobody obywatelskiej i pozwoliła Polakom i Rusinom, kraj ten zamieszkującym, rozwijać się w kierunku narodowym i ekonomicznym, Sejm galicyjski, zwołany w r. 1865, obradował prawie całą zimę, a uchwały, wówczas powzięte, stały się podstawą nowej organizacyi krajowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kalendarzyk tygodniowy.

Uroczystości świętych:

M a j.

26. Niedziela: Zielone Święta
27. Poniedziałek: Poniedz. Ziel. Świąt.
28. Wtorek: Wilhelma
29. Środa: Such. Maksyma
30. Czwartek: Feliksa papieża
31. Piątek: Petroneli panny

C z e r w i e c.

1. Sobota: Nikodema męcz.

Wydawnictwa „Macierzy Polskiej“.

	kor. hal.
Nr. 12. **Weterynarya,** przez Kubickiego (wydanie drugie)	1 » — »
» 20. **Królowa korony polskiej**. Żywot N. P. Maryi, Matki Chrystusa Pana, opisał Wł. Bełza (II. wydanie)	— » 30 »
» 23. **O budowie zagród włościańskich,** przez Macieja Moraczewskiego, (II. wyd.) z licznemi ilustracyami	— » 40 »
» **31. Życie św. Brunona,** przez D. Janowskiego (II. wydanie)	— » 16 »
» **32. O królu polskim Kazimierzu Wielkim,** przez Ł. Tatomira (II. wydanie)	— » 16 »
» 33. **Jak Kuba Sośniak wyszedł na szlachcica i co się potem stało**. Historya prawdziwa, opowiedziana przez M. Bałuckiego	— » 20 »
» **36. O sławnym pisarzu J. I. Kraszewskim, założycielu „Macierzy Polskiej“,** opowiedział D. Janowski, z portretem, (II. wydanie)	— » 20 »
» **38. Św. Jan Kanty,** przez E. Zorjana (II. wydanie)	— » 12 »
» **40. Pan Tadeusz** Adama Mickiewicza, z portretem poety, broszurow.	— » 20 »
oprawny	— » 48 »
» 48. **Konie gospodarskie,** przez dr. Barańskiego	— » 20 »
» 49. **Lepiej późno, niż nigdy,** przez Wł. Strowskiego	— » 32 »
» **50. O Stefanie Czarnieckim,** napisał Wiktor Czermak (II. wydanie)	— » 12 »
» 51. **Uprawa roślin pastewnych,** I. Okopowe, napisał Wł. Szybiński	— « 32 »
» 52. **Uprawa roślin pastewnych,** II. Zielne, napisał Wład. Szybiński	— » 72 »
» 54. **Dzieje Polski** w 24 obrazkach, skreślił Wł. L. Anczyc, z 24 rycinami Tadeusza Popiela, w oprawie	1 » — »
» **58. Uczciwemu Bóg pomaga,** powiastka przez Fr. Rawitę	— » 32 »
» 59. **Szczęście tylko w Ojczyźnie,** powieść przez J. A. Łukaszkiewicza	— » 40 »
» 60. **Rady dla utrzymujących buhaje rozpłodowe,** przez M. S.	— » 20 »
» **61. Cudowna dziewica** (Joanna d' Arc), przez J. Baczyńskiego	— » 12 »
» 62. **Skarbiec strzechy naszej,** zebrał G.	1 » — »
» 63. **Nauka o nawozach,** napisał Wł. Szybiński	— » 60 »
» 64. **Pogadanki o hodowli ryb,** napisał J. Mielnicki	— » 20 „
» **65. Śpiewy historyczne** J. U. Niemcewicza z ilustracyami St. Dębickiego w broszurze	1 » — »
w ozdobnej oprawie	1 » 30 »
Nr. 66. **Księga rzeczy polskich,** opracował G. w oprawie	1 » 50 »
» 67. **Pisma Franc. Karpińskiego,** ułożył W. Bruchnalski	— » 30 »
» 68. **Legiony Polskie** we Włoszech i Niemczech, przez Janka z Grzegorzewic z 3 rycinami Kossaka brosz.	— » 30 »
w oprawie	— » 50 »
» 69. **Encyklopedya,** zbiór wiadomości z wszystkich gałęzi wiedzy, 2 tomy (116 arkuszy druku) w broszurze	3 » — »
w oprawie	4 » — »
» 70. **Pisma poetyczne Adama Mickiewicza,** (Ballady i romanse, Grażyna, Konrad Wallenrod, Wiersze wybrane 1817 do 1832) w broszurze	— » 20 »
w oprawie	— » 48 »
» 71. **O życiu i pismach Adama Mickiewicza,** przez prof. Pieniążka z 3 rycinami	— » 20 »
» 72. **O biedzie chłopskiej.** Głosy włościańskie z rozmaitych stron kraju	— » 40 »
» 73. **Co to jest rola?** Jak powstała, jakie są jej gatunki i jak ją rozpoznawać, napisał Józef Bzowski	— » 20 »
» 74. **Jubileusz, czyli lato miłościwe,** napisał ks. Wawrzyniec Puchalski	— » 40 »

Biblioteka „Macierzy Polskiej“.

	kor. hal.
Nr. 1. **Jan Kochanowski z Czarnolasu,** napisał Konstanty Wojciechowski z portretem i 3 rycinami	— » 40 »
» 2. **Gawędy i powieści** Brunona Bielawskiego i Walerego Łozińskiego z 8 obrazkami L. Winterowskiego	— » 50 »
» 3. **O lesie i drzewach przypolnych,** napisał Józef Brykczyński	— » 20 »
» 4. **O pogodzie,** z 32 rysunkami napisał K. Szulc	— » 50 »
» **5. Oko proroka,** *czyli Hanusz Bystry i jego przygody, powieść z dawnych czasów, napisał Wł. Lubicz*	1 » — »
w ozdobnej oprawie	1 » 50 »
Nr. 6. **Rolnik wzorowy,** czyli przypomnienie, co, kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy, z 75 illustr. napisał dr. Kazimierz Miczyński	1 » 20 »
» 7. **Wśród skwaru i lodu,** napisał Janko z Grzegorzewic z 6 rycinami L. Winterowskiego i mapą Afryki	1 » 20 »
w ozdobnej oprawie	1 » 70 »
» 9. **Warzywnictwo,** napisał A. Herget, z 51 rycinami przerobił i uzupełnił Dr. T. Ciesielski	— » 60 »
» 10. **Władysław Syrokomla** i jego utwory, napisał Tadeusz Pini z portretem i 6 rycinami L. Winterowskiego brosz.	— » 50 »
oprawne	— » 70 »
» 11. **Astronomia** czyli nauka o wszechświecie podług K. Flammariona, opracowała K. T. z 57 rycinami	— » 60 »

Książeczki Numera: 21, 31, 32, 36, 38, 50, 58 i 61 są w ozdobnej oprawie. Oprawę liczy się 7 ct. za egzemplarz.

Przy zamówieniu wystarczy podać numer porządkowy ze spisu wydawnictw „Macierzy“ i ilość żądanych egzemplarzy.

Książeczki oznaczone tłustemi cyframi, polecone zostały przez Wysoką c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności dla uczniów uczęszczających do szkół ludowych.

Po dziełka adresować należy:

Administracya „Macierzy Polskiej‹, Lwów, gmach sejmowy.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Karol Falkiewicz.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.